

# WIADOMOŚCI BRUKOWE

Wilno w Sobotę

Dnia 4 Czerwca.

## PODRÓŻY PRÓŻNIACKO-FILOZOFICZNEY CIAĞ DALSZY.

### Wyprawa na wieś.

Podczas ostatniej z tobą rozmowy, czytelniku kochany, starałem się pochwalić miasta iak należy, i spodziewam się wkrótce za to podziękowania od rozmaitych Magistratów, Sy-nagóg i Cechów; albo iakiego w którym ze znakomitych miast zyskownego placu; dożywot-niej pensyi, a przynajmniej pomnika.—Tylko że się ia o to nie ubiegam.—Poświęciwszy się oddawna filozoficznej włóczędze, wyrzekłem się tēm samēm światowej próżności. Więc mającysza o nagrodę; zamawiam sobie tylko wolny spacer wszędzie.

Ale chwając miasta i rozpamiętywając wszystkie ich zaszczyty, wzięła mię ochota zobaczyć: co się też dzieie na wsi—Przypomniałem sobie albowiem, iak sławni Pisarze nasi, nie tylko opiewają oświecenie wieku, w którym żyjemy; ale wszyscy jednogłośnie wychwalaiają na wsi piękność natury—Więc dobrze, rzekłem sam do siebie, muszę ieszcze choć raz w życiu przypatrzeć się piękney naturze—A zatem trzeba się koniecznie wybrać na wieś—A że iezdzić nie lubię, bo mając własne nogi nie rad używam cudzych; a pieszo trudno się puścić w bardzo daleką drogę; więc wiosną wyruszywszy z miasta dosyć rano i w dzień bardzo pogodny, puściłem się ku wschodowi tak zapamiętale, że idąc a idąc uszedł piorst kilka; co mi się już dawno nie przytrafiło—W tak ciężkiej podróży musiałem kilka razy odpocząć—Przysiadalem więc często; a iako brukowy włóczęga oglądałem się z westchnieniem na miasto—A choć go z niektórych miejsc nie można było widzieć, wszelako huk dzwonów, bicie zegarów i iakis szmer głuchy wyraźnie pokazywał gdzie leży, a mnie strapionego cieszył w gruncie serca, że ieszcze nie zgineło—O naturo! naturo! pomyślałem

sobie, ciągniesz, iak mówią, wilka do lasa, a próżniaka do miasta—Co też to był za nielitościwy i krwawy człowiek, ów ateński prawodawca *Drakon*, który za próżniactwo karę śmierci naznaczył!... Mnieysza o mnie!.. możeby mię wreszcie nikt nie żałował; ależby ten szaleniec nasze miasta niemal w pień wyciął!—Jako dobrze, że ani o nim, ani o iego prawach dawno nie slychać!—Jak ia szanuję Ateńczyków za to, że go nie lubili i iego praw cierpieć nie mogli—Przyznać potrzeba, że Ateny były całą gębą miastem!

Tak idąc i rozmyślając, postrzegłem, że iestem między dwiema ostatecznościami w pośrodku—Po prawey ręce zgielek; po lewey naywiększa cichość i spokoyność, którą zaledwo szmer płynący przede mną Wileńki przerywał—Przyszło mi zaraz na myśl, że to iest podług wszystkich a wszystkich roman-sistów rzecz bardzo piękna—A zatem, że się tu zastanowić i rozmyślać potrzeba—A że dzień zaczynał być gorący; więc zaziąany, musiałem przez czystą miłość romantyczności i piękney natury, usiąść pod górą na gorącym piasku; gdzie tak rozmyślać począłem:—Dabibóg, tu wszystko piękne!—Przedemną mru-czy spadająca po kamieniach woda; za wodą łąka, a na niey gęsi i gąsienia—Daley gay i w nim rozkwilający głos słowika—Szkoda, że nie iestem Poetą!—Tu drab bosy i po kolana w wodzie, dybie z wędką w ręku. a zali się nie uchwyci kielbik lub płoteczka—Tam znowu za górą ryczy bydło, krakają wrony, szczekają psy, kwiczą wieprze i pro-sięta, a beczą owce; tu zaś pod górą siedzi na piasku filozoficzny próżniak i dziwi się tey piękności natury—Przyznay, czytelniku, że to iest zachwycający obraz! i powinienby którykolwiek znakomity malarz wziąć tę osnowę do zawieszenia na ścianie i dania materyi do długich rozpraw w naszych chudych peryodycznych pismach.

Napasłszy się nareszcie tak pięknym wi-

dokiem, i nakarmiwszy romantycznemi myślami, przeszedłem z tą autorską strawą za rzekę i posłyszałem kiedy niekiedy głos chrząpliwy, podobny do ięku — Przez ciekawość, podszedłem bliżej i ujrzałem chłopka z sochą, który małym i chudym wółkom swoim ciągle coś prawil — Były to, jakem się domyślał, napomnienia i gospodarские przepisy, ale po cudzoziemsku; ja albowiem nie tego języka nie rozumiałem — Wszelako rzecz dziwna, pomyślałem sobie, że na wsi bydła uczą zagranicznych języków; wszakto w mieście sama treść najpiękniejszego wychowania — Bez tego wielka część naszych kawalerów wytwornych niezębmy była.

Nie zbyt daleko od owego oracza były trzy niewiasty, które siedząc na ziemi pęły w ogrodzie, a to w najgłębszym milczeniu; ledwo albowiem jedna do drugiej kiedy niekiedy parę słów przemówiła — Co za grube prostactwo, rzekłem sobie w duszy; gdzieżby to w mieście trzy kobiety usiadły tak cicho! — Uważałem kiedyś w moich wędrownkach, że zagraniczne niewiasty ręczną zajęte pracą, np. robotą pończoch, nie porzucały dlatego rozmowy; owszem ją z taką popierały żywością, iż trudno było rozemnać, czy prędszy był ruch palców czy języka? — Z tego się pokazuje jasno, że naszym niewiastom konieczne są potrzebne guwernantki zagraniczne, jedynne nauczycielki wymowy; niech im da Bóg zdrowie! — Po drugiej stronie drogi, którą szedłem, widziałem dwóch pastuszków i jedną pasterkę, pilnujących dwoyga bydła, trzech świń i kilka owiec — Dwoje z nich, siedziało spokojnie na pagórku i patrzyło z uwagą na mnie, trzecie postępowało za trzodą w milczeniu — Z tej okazji, nie słysząc ani furańki, ani śpiewów, nie mogłem sobie zabronić myśli, że lud nasz niezmiernie jest ponury i cichy. — A żem się i ja zamłodu kręcił po świecie, przypomniałem sobie, że Ukraińcy i Krakowianie ustawicznie śpiewają — Nie można się tam na wsi nigdzie spotkać z pracującym w polu i ogrodach ludem, żeby nie usłyszeć wesołego i hucznego śpiewania — Ma nawet pospólstwo swoich autorów czyli wynalazców piosneczek, którzy je w karczmach układają na prędce, czyli iak piękny świat mówi, *improvizują* — Ci, występują co nie-

działa z talentem swoim na popis w obecności oblubienie i całej gromady, tudzież przy pomocy rzępołów na basach i skrzypkach — U nas w Litwie, ponura cichość na polach i w lesie, cichość zupełna po wioskach, cichość nawet w karczmach; bo, co jest rzecz nie pojęta, u nas nie śpiewają nawet piani — A jeżeli kiedy zaśpiewają kobiety przy żniwie lub na weselu; muzyka ta jest smutna, prawdziwie żalobna i nudnie jednostajna — Panowie właściciele i dzierżawcy! komissarze i ekonomowie! panowie sprawnicy i assesorowie niższego sądu! chęza plebani i wikaryusze! panowie arendarze nakoniec! W Panowie Dobrodziecie zawsze macie do czynienia z wiejskim naszym ludem; więc musicie to lepiej wiedzieć od brukowego włóczęgi; powiedźcie mi też z łaski swojej, zaco nasz lud nie śpiewa? — W Panowie Dobrodziecie iesteście wszyscy światli ludzie, a zatem ani wątpię, że mi kiedykolwiek odpowiecie na to pytanie — Jeżeli to należy do piękności natury wiejskiej, przyznam się W Panom Dobrodziecom, że ja tak smutny piękności nie lubię.

Idąc dalej, postrzegłem chłopca, który bosy, w odzieniu poszarpanem i brudnem, ale przecie do sukni podobnem, ciągnął z całej siły iakiś cien koński, a ten włokł za sobą bronę, która przeskakiwała bardzo powolnie z jednej bryły ziemi na drugą, bynajmniey im nie szkodząc — A choć czytałem niektóre księgi o gospodarstwie, nie mogłem wszelako pojąć, na coby się zdała taka robota? — Podszedłszy więc bliżej zawołałem: przyjacielu! co ty robisz? — Bronię, odpowiedział bardzo spokojnie — Broniesz? mówię — Skoro tak, powiedzże mi na co się zda twoja robota? — Zatrzymał się na te słowa chłopiec, popatrzył cokolwiek na mnie, kiwnął głową i pociągnął swoją szkapinę dalej — Agronom ten, pomyślałem sobie, nie lubi rozmowy; a mianowicie nie ma, widzę, żadney ochoty do nauczycielstwa — Wszelako!... może to być, że on nikogo nie uczy darmo — Słuchay pa-

(\*) Kiedy się u nas mówi do osoby nizkiego stanu, lub do slug, używa się pospolicie wyrazu *Przyjacielu!* Jabym rozumiał, że to przez *ironię*, tak iak nazywamy bankrutów panami, albo złych ludzi dobrodziejami. — Znac, że nasi przodkowie lubili żarty.

nie agronomię dobrodzieiu, zawołałem znowu, po czemubys chciał za godzinę od lekcyi — Idź sobie WPan precz, ja nie mam czasu, odpowiedziało grzeczne pachole — Parafianin! pomyślałem sobie i poszedłem daley.

Idąc więc bez celu i drogi, a zastanawiając się nad piękną naturą, jaką miałem przed sobą; dziwiłem się przedziwnemu smakowi naszych Pisarzy malających piękność przyrodzenia, naszych Poetów, romansistów, Dam sentymentalnych i kompanii — Wtém szekaniem psa obudzony jak ze snu, postrzegłem, iż jestem przed jakąś chatką, po połowie z drzewa cokolwiek spróchniałego i z chróstu zbudowaną — Czarny kudłaty piesek cały kółtunami okryty, który szczekając biegł do mnie, i biała koza, która wpatrując się we mnie trzęsła poważnie brodą, były iedynie żyjące stworzenia około tego mieszkania. Zatrzymałem się i zadumałem cokolwiek, a że mi dla upału pragnienie poczęło dokuczać, postanowiłem wnieść do chaty i spytać się o mléko — Postąpiłem więc kilka kroków ku otworowi mającemu nieiakieś do drzwi podobieństwo, kiedy się właśnie w tym otworze pokazał głową na przód, mocno schylony i w podeszłym inż wieku człowiek, który skoro się szczęśliwie z owej cieśniny wydobył, odprostował się natychmiast i nakazał psu milczenie — Człowiek ten dosyć okopcony i brudny, miał za obuwie łapcie; a za ubiór pokojowy (to jest: szlafrok) wiszącą po kolana grubą i dosyć inż podartą koszulę — Głowa była zupełnie łysa, a około uszu wisiały zobu stron dość długie kółtuny, naksztalt zausznic — Zapytany ode mnie, czy nie ma mléka? odpowiedział, że nie; a proszony o wodę, obrócił się do chaty i zawołał: „Wikta! poday tam Panu wody“ — Po niejakim czasie wychyliła się przez otwór młoda nimfa bosa, z rozczochranemi włosami, w spodnicy, która mogła kiedyś bydź białą, i granatowym podartym gorsecie, a ten zdawał się spadkowym po babce lub matce, wisiał albowiem wolno aż do kolan — W rękę trzymała na długim kiiu iakieś drewniane naczynie, w którym była woda, a które mi, ocierając twarz rękawem, śmiejąc się i odwracając, podala — Odechciało mi się pić na widok tak

pięknego naczynia i tak nadobney nimfy, która ie wyniosła; przez grzeczność atoli wymogłem na sobie tyle odwagi, że m ie do połowy wypróżnił — Podziękowałem więc za gościnność i poszedłem daley.

Prawda! mówiłem idąc, sam do siebie; prawda, że na wsi piękna natura! — Wszelako to co widzę, nie zgadza się z opisaniem nayslepszych i naysentymentalniejszych pisarek i pisarzy — W tym *np.* domku samotnym, powiniennem był zastać iakiego zgrzybiałego mędrca; iakiego usunionego od zgielku światowego filozofa, lub popadłego w nielaskę ministra, z którym siadłszy na ławie darniowej w palmowym lub topolowym cieniu, powinieném był mieć długą filozoficzną rozmowę — Niewinna zaś iego córka, cienka iak trzcina, a świeża iak róża, powinna nam była, w białey iak śnieg i długiey aż do kostek sukni, zastawić na prostym ale czystym stole wyborne owoce i mléko — Nie rozumiem, co to znaczy? musiała tuteysza natura nie przygotować się na moje przyięcie; lub słaby mój wzrok nie dostrzega tych piękności; nieokreślony umysł nie czuje tych uroków, iakie zachwycaią delikatnicysze zmysły i dusze wyniosłe.

Tak ubolewając nad sobą i idąc co raz daley przez pola i chrósty, posłyszałem nareszcie pod gajem mocny wrzask do łaiania podobny — Cóż to? ... pomyślałem sobie, to pewno będzie iakieś niespodziany przypadek, podobny do owych sławnych przygod, iakie spotykały wędrownych rycerzy i wiernych kochanków. — Obróciłem się więc natychmiast; pobiegłem w stronę zkąd krzyk słyhać było, i trafiłem w rzeczy samey na przypadek — Widziałem albowiem, iak młody ieszcze i silny człowiek w szaraczkowy kapocie i przepasany rzemieniem, zsiadłszy z konia, trzymał za włosy iakiegoś nieboraka w koszuli i harapem z niezmierném łaianiem okładał — Stałem iak wryty, nie wiedząc co począć i patrząc co z tego będzie, kiedy nakoniec zmordowanemu Jegomości w kapocie, wymknął się ów bity nieborak i pobiegł czém prędzey na łąkę wyganiać z niey parę wołów dość chudych: kapotowy zaś iędzieć wciąż łaiąc i odgrażając

się harapem, wsiadł na konia i pojechał dalej— Zbliżyłem się nareszcie do owego chłopka, który stanawszy pod gajem ocierał się z potu, i zapytałem, za co go ten podróźny człowiek tak srogo biczował— Jegomość, odpowiedział mi, to nie podróźny; to nasz Ekonom— Dobrze, mówię, ale za cóż on cię tak bił? — Ot ia, prawi, wyłożyłem woły z sochy i zasnąłem, a to przekłete bydło poszło w łąkę— To powiedziawszy zaczął wołom złorzeczyć, a potem się za nimi uganiając wciąż biczem chwostać — Miły Boże! rzekłem, co za okrucieństwo! iaka nieludzkość! .. a wszystkiego przyczyną i źródłem nicosiwiecenie — Gdyby ci ludzie czytali romanse, a przynajmniej Sielanki, przekonaliby się nayłatwiej, że tłuste barany i woły, właśnie się po buynych łąkach paść powinny swobodnie — Za cóż im tego bronić? — Takie okrucieństwo psuie tylko piękność natury i nadwęża prawa bydłce.

Wyszedszy na pole, postrzegłem cztery sochy orzące na dość obszernym łanie i stojącego nad nimi z harapem owego nielitościwego człowieka w szaraczkowej kapocie — Ten, przypatrywał się tylko zdaleka i kiedy nie kiedy stentorowym głosem wołał na orzących groźnie i potrząsając narzędziem swojej powagi— Zresztą robota szła dosyć spokojnie, a ia nie chcąc zaczepić zbrojnego urzędnika, ukłoniłem mu się z daleka i poszedłem prosto do wioski, zacząłem albowiem czuć potrzebę odpoczynku i pokarmu po tak długiej wędrówce. Tu, spotkałem na samym wstępie kilkoro dzieci, które biegały z golemi głowami, boso i w brudnych koszulach; a które, iak tylko mię zdaleka postrzegły, rozbiegły się na wszystkie strony z wraskiem, i tak pochowały, że żadnego wjęcey nie widział — Chodziłem więc po wiosce od chaty do chaty, alem się nigdzie żywey duszy dopytać nie mógł, tak, że nakoniec, wpadłszy w niecierpliwosć, zacząłem się do ostatniej gwałtem dobywać—

Z początku nikt mi nie odpowjadał; lecz gdy nareszcie drzwi niemal wybić zaczął, pokazała się z boku, przez podłużną dziurę sprawującą urząd okna, głowa starey kobiety, na której widok, nie wiem czy przez uszanowanie, dreszcz mi poszedł po skórze — Czego wasze chcesz? rzekła do mnie staruszka chrapliwym głosem — Moia matko, odpowiedziałem pokornie, oto ieść chcę; czy nie ma u ciebie mléka? — A z kąd u nas mléko! odpowiedziała z podziwieniem — To może masz chleb, lub cokolwiek do zjedzenia; zmiłuy się day, ia ci zapłacę — Na te słowa, znikła owa twarz zaczarowana, a ia stanąłem w zadumieniu, nie wiedząc co począć — Po upłynieniu wszakże kilku minut otworzyły się drzwi, a staruszka wyniosła kawał chleba czarnego, grubego i pełnego ości; do którego przydała dwie surowe cebule — Pierwszy to był dla mnie tego rodzaju obiad, ale że apetyt był niezmyslony, iadłem smaczno siedząc na ławie, i przekonałem się, że na wsi nie tylko jest piękna natura, ale całe niewymysłna, rozsądna i przestająca na małym.— Przy obiedzie, trzeba się było napić, więc taż sama gospodyni wyniosła mi znowu w drewnianym puharze na kiuu, iakiś napóy do wina szampańskiego podobny, ale mętny, który nazwała kwasem — Spełniłem ten puhar za iey zdrowie, zapłaciłem obiad z naywiększą ochotą, a syt piękności natury, postanowiłem wrócić prosto i czém prędzey do miasta.— Nie zdążyłem wszakże— Nadchodząca albowiem chmura z szturmem i grzmiotem spotkała mię w pół drogi na czystym polu i przemoczyła do nitki, tak: że m zaziainy i cały przemokły, ledwo wrócił do domu.

Przyznay czytelniku, że na wsi natura jest piękna!— Mówi za tém powaga tylu znakomitych Pisarzy, mówi powszechna opinia, gatunek sędzego który się nigdy nie myli, i ia z doświadczenia tak mówię. (c. d. p.)

---

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury ośmiu exemplarzy dla miejsc prawem wyznaczonych.  
F. N. Golański Kom. Cenzury Cst.